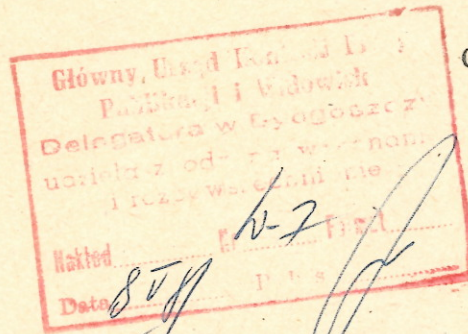


Edward KACZMAREK

Red. LITERACKA

329
Data: 10.05.1981 r.

Godz.: 16⁰⁵ - 17³⁰



Dzień Starego

/fragment/

Nikt już nie pamięta dokładnie, kiedy Stary pojawił się w dzielnicy, Nikt też nie wie skąd przybył i kim właściwie jest. Żyje samotnie i od pierwszych dni był już starym człowiekiem.

Mieszka w niewielkiej ceglanej przybudówce, w podwórzu starej kamienicy. Gdy przez miasto przewalił się front drugiej wojny światowej, gdy już ucichła kanonada dział i huk wybuchów, gdy z piwnic zaczęli wychodzić zdziwieni ciszą ludzie, z przybudówki wyszedł Stary. Po prostu wyszedł jak się wychodzi z własnego domu. Nikogo nie zdziwiło zbytnio pojawienie się Starego na progu pustej przybudówki. W tym czasie wielu ludzi "skądś" przybyło, wielu "dokądś" poszło. Skinieniem głowy witał wychodzących na podwórko. Ten i ów przyjrzał się baczniej starymu człowiekowi w brudnym wojskowym płaszczu.

Pewnego dnia - życie biegło już swoim normalnym torem - Stary postawił pod ścianą przybudówki niewielki dwukołowy wózek.

Wyprostował pocięte obręcze, naciągnął szprychy, dyszel uzupełnił poręczną poprzeczką, do burt przymocował haczyki.

Następnego dnia - był to pierwszy dzień wiosny - Stary wyjechał wózkem na ulicę. Powrócił późnym popołudniem, gdy słońce chowało się za dachy kamienic. W przybudówce urządził tymczasowe mieszkanie. Wózek stanowi warsztat pracy. W miarę upływu lat udoskonalili swój warsztat: wyposażyli wózek w uprzęż umożliwiającą ciągnięcie. Wplątany w liny i fragmenty opon, pochylony nisko do przodu, rusza codziennie rano w ulice miasta. Po drodze pozdrawia znajomych - unosi nieco nad głowę kraciatą cyklistówkę.

Wędruje z wózkem od podwórka do podwórka. Zagląda do śmietników, za szopy. Uderzaniem w dzwonek obwieszcza swoje przybycie. Otoczony gromadką dzieci wygłasza krótkie przemówienia: zachwala użyteczność szmat, makulatury, odpadków metalowych, butelek... Opowiada szczegółowo swój cennik, podkreśla zwłaszcza pozycje najbardziej opłacalne. Kłania się z szacunkiem w kierunku okien, z których wychylają się głowy gospodyń.

Gdy na balkonie ukaże się sylwetka młodej kobiety, Stary kłania się z wyjątkową gracją, unosi cyklistówkę z wyszukaną ceremonią. Czyni to kilkakrotnie, podkreśla tym głębokość swego szacunku i podziwu dla piękna, które łaskawy kaprys losu pozwala mu oglądać. Wówczas podnosi głos i przemawia do dzieciarni w sposób niezwykle kunsztowny: używa słów pięknych, okrągłych, wielce pouczających. Mówi do dzieciarni i nieustannie zerka w kierunku balkonu. Opowiada głośno historię wytopu żelaza, wymienia niezbędne składniki, mówi o wadach i zaletach stali, żeliwa... Potem przechodzi do szkła, papieru, materiałów włókienniczych... rzuca cyframi, datami, składnikami... mówi o stratach, zyskach, jakby reprezentował interesy ogromnego przedsiębiorstwa. Gdy kobieta znika z balkonu, Stary natychmiast przerywa wykład, w kilku słowach zaokrągla wywód i przechodzi do meritum sprawy.

Do każdej podanej szmatki, kawałka metalu przykłada swoje fachowe oko i po długim skrupulatnym badaniu wymienia wartość przedmiotu.

Jeśli zdarza się wyjątkowa gratka - w kącie podwórka znajduje przedmiot, który jego zdaniem przedstawia jeszcze

32
B

dużą wartość użytkową - dopóty szuka właściciela, dopóki nie uzyska potwierdzenia, że przedmiot został wyrzucony jako bezużyteczny.

Stary wyznaje ~~wyznaje~~ własną teorię piękna i użyteczności. W wózku oddzielił kącik, w którym składa znalezione cacka. Owe cacka przywozi do domu: odkurza, czyści, poleruje, uzupełnia brakujące szczególiki i ustawia na półce. Są to przedmioty - w pojęciu Starego - bezcenne. W takich przypadkach doznaje uczucia oszusta. Nie cieszy Starego, że plastikowym samochodzikiem, ołowianym słoniem zapłaci za przedmiot, którego wartość przekracza stukrotnie, a może tysiąckrotnie ową symboliczną zapłatę. Ale pociesza go myśl, że właściciele wyrzuconych przedmiotów nie widzą tego piękna, po którym w chwilach odpoczynku błądzą jego oczy. Na półce zgromadził arcydzieła rzeźmielśniczej sztuki: żelazka ogrzewane węglem, żelazka z metalową duszą, młynki do kawy z obrazkami polowań, wagi z aniołkami, solniczki, kubki z portretami mieszczan... W zimowe wieczory, gdy większą część czasu spędza w przybudówkowej izbie: starannie, bez pośpiechu ogląda zgromadzone cacka. Przekłada z ręki do ręki owe młynki, solniczki, zagląda do wnętrza,

odkrywa nie zauważone dotąd napisy, daty, nazwy firm ukryte w rzeźbie lub rysunku... Odkrywa szczegóły, które uszły dotąd jego uwadze.

Gdy zasypia, sen otwiera przed nim bramy Sezamu. Wchodzi do wielkiej, jasno oświetlonej sali. Miękkie światło nie razi oczu. Podziwia malowidła na ścianach, posągi kute w marmurze, lane z brązu... Przechadza się w ciszy: ogląda cacka wyłożone w gablotach. Najdłużej przygląda się starym monetom. Patrzy na wizerunki władców odbite w metalu, na dziwne znaki, symbole i widzi ręce wyciągnięte po te niewielkie krążki. Gdy budzi się ze snu, myśli o rzeczach przyjemnych. Przez uchylone okno słyszy szum wody w rynnie, wspomina dzieciństwo, jak to biegał boso w letnich kałużach.

W noc księżycową do przybudówki wpada jasny blask, pada na półkę z książkami, O książkach myśli najwięcej: to one wprowadzają jego wyobraźnię w dziwne światy. Uzbierał już sporą bibliotekę z ~~książkami~~ książek wyrzucanych na śmietniki. Posklejane, owinięte w papier pakunkowy, czekają cierpliwie w kolejce na przeczytanie. Nie śpieszy się z czytaniem następnej książki.

Czytanie zastępuje Staremu podróże. Więc zwleka, rozważa...

Musi ochłonać z poprzedniej podróży, odpocząć, pozbierać myśli, by znowu zanurzyć się w ciekawej przygodzie. Wreszcie po długim "okrażaniu" upatrzonej książki decyduje się na zdjęcie jej z półki i położenie na stoliczku nocnym. Zaczyna od starannego oglądania okładki. Lubi patrzeć na duże litery. Myśli o pisarzu ... wiele razy powtarza, mrużąc, nazwisko i tytuł. Stary wie z doświadczenia, że podróż ma najwięcej uroku przed rozpoczęciem.

Najradośniej odczuwa wiosenne i letnie poranki. Przez otwarte drzwi przybudówki wdziera się do izby jazgot wróbli i wrzask biegających dzieci. Słyszy wszystko jednocześnie: skwierczenie jajecznicy na patelni, przytłumiony huk ulicy biegnącej za ogrodem i głośnie gdakanie kur zagląających przez próg do izdebki.

Po śniadaniu zakłada uprząż na ramiona i rusza ^{przed} siebie.

Mijają go w pośpiechu warczące samochody. Mokry asfalt ulic błyska rażąco w oczy, zapowiada piękny, ciepły dzień. Stary kluczy w uliczkach według ustalonego planu, tak aby na końcu podjechać pod skup butelek, makulatury albo na plac

341

złomowiska. Według planu też zbiera: jednego dnia szmaty, papier, innego butelki, złom. Szczególnie lubi wielkie, stare podwórka otoczone przybudówkami, oficynami, pełne szop, kurników, z ogromnymi śmietnikami. Na tych podwórkach spotyka też często artystę Antoniego.

Szanuje talent Antoniego. Nie przeszkadza mu w pracy, gdy zdarzy się, że jednocześnie wchodzi na podwórko. Siada zwykle w pobliżu śmietnika i czeka aż Antoni skończy swój występ. Artysta unosi wytwornie kapelusz, kłania się nisko fasadom kamienic, przybudówkom, chlewikom, w których mieszkają ludzie, dzieciarni otaczającej go kółkiem. Zapowiada głośno program występu, krótko swój życiorys, osiągnięcia artystyczne, na końcu prosi o wyrozumiałość. Ochrypłość głosu, która w ostatnim czasie tak bardzo mu przeszkadza, jest wynikiem dokuczliwej choroby. Po tym wstępie krzyżuje ręce na piersiach, przechyla tułów do tyłu i śpiewa długie wzruszające ballady o miłości. Opiewa śmierć pięknej, niewinnej dziewczyny porzuconej przez niewiernego chłopca. Stary - chociaż zna wszystkie ballady Antoniego na pamięć - ilekroć słucha opowieści o nieszczęśliwej dziewczynie, wzruszony wyciera głośno nos chusteczkę.

343

Artysta zbiera rzucające z okien pieniądze, głaszcze po główkach dzieci pomagające w zbieraniu, potem siada obok Staro-rego i zapalają papierosa.

- Powstają nowe dzielnice - żali się Antoni w długim monologu. - Wieżowce głuche na głos artysty: wymarłe, wysokie pudełka, otoczone samochodami. Ludzie z bloków nie mają na nic czasu, okna szczelnie pozamykane. Myją swoje samochody, na artystę patrzą złym okiem, jak na złodzieja. Artysta staje na- przeciw gładkich, pozbawionych wyrazu ścian. Jest odepchnięty. Ludzie z bloków udają ważniejszych, zadzierają nosa, jakby samo przebywanie w tych stalowo-betonowych klatkach czyniło ich światlejszy^{mi}~~mi~~, nowocześniejszy^{mi}~~mi~~, zresztą diabli wiedzą, co się z tymi ludźmi dzieje. Siedzą nad ziemią jak wróble na gałązkach: do tych wysokich pięter głos artysty już nie dociera. Komu się kłaniać, komu śpiewać?...

Tak widzi również nowe dzielnice Stary. Nic tam po nim. Wszystko pozamykane, zimne, obce.

Bywa, że do kompanii przysiada wędrowny specjalista od noży i nożyczek. I on czuje się swobodniej w starych dzielni- cach: - Ludzie są w zasięgu ręki - tłumaczy. - Do każdego blisko,

345

z każdym można pogadać.

Wędrowny specjalista od noży i nożyczek reprezentuje raczej typ człowieka bardzo pospolitego: mistrzowsko opanował tylko wąziutką specjalność. Nie potrafi odpowiednio uklonić się, przemówić do większego zgromadzenia... Nie ma pojęcia o metaloznawstwie, o ludzkiej psychice. Wchodzi na podwórko, uderza kilka razy młoteczką w dźwięczącą płytkę i ochryplym głosem zapowiada swoje usługi: "Noże, nożyczki ostrze!" Sam akt wejścia szlifierza na scenę podwórka irytuje Starego: - Nic z artysty w tym człowieku, pospolity wyrobnik. Ze szlifierzem Stary nie dyskutuje.

Ma Stary swoje wybrane miejsca. W tych ulubionych, odludnych zakątkach siada sam. Za przejazdem kolejowym, osłonięty od ulicy i torowiska wysokim płotem z potężnych podkładów kolejowych, siada na odwróconym wiadrze, wyjmując z torby śniadaniową pajdę, butelkę z kawą... Nie spieszy się. Mógłby godzinami przyglądać się wędrującym biedronkom, biegającym mrówkom, siadającym na listkach pokrzywy motylkom. Słucha świergotu wróbli, cykania koników polnych w trawie. Chłonie z przyjemnością odurzający zapach schnącego zielska, rdzy, gnijącego

drewna. Nie spieszy się. Wszystko czego dotyczą jego oczy jest godne uwagi. Nie spieszy się donikąd. Nikt na niego nie czeka. Od lat żyje sam, ale samotność mu nie dokucza. Nie zamieniłby tej samotności na byle jakie towarzystwo.

Ilekroć myśli o kobiecie, wraca do tamtej chwili by jeszcze raz ją widzieć szczegółowo. Odrzuca nudne wspomnienie, gesty i słowa pozbawione uroku. Wraca pamięcią do majowego dnia, gdy prowadził automobil. Obok niego siedziała młoda kobieta. Pęd jazdy rozwiewał jej włosy. Rozglądała się urzeczona pędem i krajobrazem: droga biegła brzegiem jeziora przez brzozy las. Patrzał bacznie przed siebie ale widział jej rozpromienioną twarz. Coś do niego mówiła, śmiała się. Nie rozumiał jej słów. Ale słowa nie były ważne. Jej biały kostium, piękne rysy twarzy smagało na przemian rażące słońce, głęboki cień firzew. To migotanie jasnych i ciemnych plam na miękkim materiale spódniczki, obejmującej ciasno linie nóg, utrwaliło w pamięci Starego tę chwilę jako punkt odniesienia do innych przygód w jego życiu. Ilekroć powraca do tamtych lat, by cofnąć się jeszcze dalej pamięcią, zawsze zaczyna od tego szalonego momentu.

349
~~67~~

Od połyskującej w majowym słońcu tafli jeziora, od tych białych rzędów brzoź, od włosów rozwianych pędem i słów, których nie rozumiał.

I tkwi w pamięci Starego jeszcze jeden ważny dzień. Najważniejszy. Ale do tych wspomnień powraca niechętnie, zwykle w ponury czas późniejszej jesieni.

W pochmurne listopadowe dni ciągnie swój wózek bardziej pochylony ku ziemi. W gumowym płaszczu z kapokiem na głowie, przypomina mnicha odprawiającego pokutny marsz. Drepce w wysokich gumiakach w kałużach rozlanych szeroko na jezdni. Samochody rozpryskują brudną wodę z rynsztoków. Ciągnie wózek i widzi tamten, najbardziej ponury dzień. Płonął dworek wiejski i padał deszcz. W błocie, w kałużach leżały trupy zastrzelonych, Pijani mężczyźni w czarnych mundurach, w stalowych hełmach rechoczą głośno, strzelają w okna, gdy ukaże się w nich postać nieszczęśnika usiłującego uciec z płonącego domu. Miał wtedy szczęście: umknął z kilkoma mężczyznami do lasu nim zamknął się dookoła dworku pierścien strzelających. I ta chwila biegu powraca w pamięci Starego bardzo wyraźnie: biegnie w mroku przez zorane pole, potyka się w bruzdach, pada, słyszy

68 351

głośne krzyki, słowa komendy... Biegnie, a sercem szarpie rozterka, lęk i wściekłość. Ucieka i myśli gorączkowo: dlaczego tylu zdrowych i odważnych mężczyzn ucieka. I tak właśnie pamięta Stary ów hańbiący bieg do lasu.

W ponure dnię myśli Starego krążą wokół słabości, wokół tego wszystkiego, co wydaje się bez sensu. Ale brak mu pewności, gdy usiłuje sens postawić po jednej stronie, bezsens po drugiej. Kruszy swoje życie na kawałki i układa na dwie kupki. Ale przy każdym podziale pozostaje garść niepewności. Te resztki kładzie na jedną, potem na drugą, wreszcie zabiera niezdecydowany. I tak długo myśli o tych ~~wątpiwaśsiach~~ wątpliwych sprawach, aż zapomina o czym myślał. W deszczowe, chłodne dnię, gdy woda płynie rynsztokami i śmietniki cuchną ciężko, pamięć podsuwa chwile klęsk. Nawet tego nie wie na pewno, czy to co nazywa klęską nie było po prostu naturalnym obrotem rzeczy. W ponure, mokre dni świat potwierdza jego prawdy: po zelastwie szyn, rur, spływają brudne, rdzawe ize, milkną koniki polne, biedronki chowają skrzydełka.

Stary nie widzi nic zdrożnego, nic wstydliwego w segregowaniu śmieci: przecież prędzej, później, wszystko, co nas

71 353

otacza, ląduje ^w ~~na~~ śmietnikach. Starego denerwuje niechlujstwo ludzi, niewdzięczność, brak wyobraźni. Cacka, które jeszcze wczoraj zdobiły mieszkania, radowały oczy, dotykane, gładzone, ustawiane na ozdobnych miejscach, nagle lądują w wiadrze pospołu z rozbitym słoikiem dżemu, z kromkami chleba, ze szmatą od podłogi. Stary rozumie lepiej niż kto inny ogromne bogactwo śmietników. Śmieje się cicho, gdy przed blokami obserwuje wazniaków wysiadających z samochodów, paniusie zbliżające się z odrazą do śmietnika, wysypujące z grymasem wstrętu zawartość wiaderka. Śmieje się głęboko w duszy z tych ludzi. Rozumie to, czego oni nie pojmują. Wie z własnego doświadczenia, że może nastąpić znienacka taki dzień, kiedy śmietnik staje się ostatnią deską ratunku. Nie życzy nikomu takiego dnia, ale zadufanie ludzi denerwuje Starego.